

Mirosław Przyłęcki

Włodzimierz Strasburger (1905-1984)

Ochrona Zabytków 37/3 (146), 211-212

1984

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE

Włodzimierz Strasburger (1905—1984)

Pierwszego lutego 1984 r. zmarł we Wrocławiu Włodzimierz Strasburger. Człowiek niezapomniany. Długoletni, żarliwy, pełen poświęcenia i entuzjazmu działacz, organizator i animator społecznej opieki nad zabytkami na Dolnym Śląsku. Człowiek pełen życzliwości dla wszystkich, a szczególnie dla tych, którym droga była idea zachowania naszego dziedzictwa kulturalnego i pamiątek przeszłości. Pełen sobie tylko właściwego poczucia humoru, duchowej niezależności, pełen optymizmu w każdej, nawet trudnej — a miał ich w swoim życiu niemało — sytuacji.

Urodził się 30 stycznia 1905 r. w Lubinowie niedaleko Moskwy. W 1917 r. rodzina Strasburgerów przywędrowała do Polski, a Włodek kontynuował naukę w jednym z gimnazjów krakowskich. Później studiował w Akademii Nauk Politycznych i w Konserwatorium w Warszawie. Studiów tych jednak nie dane Mu było ukończyć. Wybuchła druga wojna światowa i kompletnie pokrzyżowała Mu życiowe plany. W czasie okupacji Włodzimierz zajmował się kolportażem tajnej prasy Armii Krajowej. Po zakończeniu działań wojennych zgłosił się do pracy w administracji państwowej i w 1946 r. skierowany został przez Ministerstwo Ziem Odzyskanych do Wrocławia, gdzie w kompletnie zrujnowanym i głodnym mieście — niedawnej Festung Breslau — zajął się drukowaniem kartek żywnościowych. Później — szukając swojej zagubionej w latach wojny drogi życiowej, przez krótki okres był dyrektorem Centrali Ogrodniczej we Wrocławiu.

W niesławnych latach rozrachunków z działaczami nielewicowego podziemia, w 1948 r. został aresztowany. Po zakończeniu dochodzeń znalazł pracę w Wydziale Kultury i Sztuki. Związał się z Urzędem Konserwatorskim, które to związki miały Mu dać największą życiową satysfakcję. Włodzimierz zaczął odkrywać swoją życiową pasję — zabytki przeszłości i ludzi te zabytki ratujących. W trudnych latach organizacji urzędowej i społecznej opieki nad dopiero rozpoznawanymi licznymi i cennymi zabytkami dolnośląskimi, Włodzimierz stał się mocnym i trwałym filarem bardzo niewielkiego wówczas zespołu konserwatorskiego. Zajmował się prawie wszystkim — administracją, księgowością, inspekcjami, organizacją prac ewidencyjnych; jak trzeba było, pisał na maszynie. Bez Włodka nie wyszłoby żadne wydawnictwo Konserwatora Wojewódzkiego, nie udałoby się żaden zjazd konserwatorski. W roku 1954 zajął się organizacją tzw. Brygady Wykonawczej Robót Konserwatorskich; przez jakiś czas był nawet p.o. naczelnego inżyniera tej brygady.

W tym okresie jako zapałony turysta zetknął się z pierwszymi społecznymi opiekunami zabytków gromadzącymi się przy Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym. Od początku poświęcił się całkowicie idei społecznej opieki nad zabytkami. Jej organizacja i doskonalenie stały się Jego wielką życiową pasją, Jego szlachetnym hobby, Jego podstawowym zajęciem w Urzędzie Konserwatorskim. W początkach lat sześćdziesiątych został też wybrany prezesem Dolnośląskiej Komisji Opieki nad Zabytkami. Jako prezes stał się niedoścignionym wzorem. Pracując zawodowo w zespole Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków we Wrocławiu pod bezpośrednim kierownictwem Konserwatora Zabytków Archeologicznych, w sobie tylko właściwy sposób połączył pracę zawodową z pracą społeczną. Mając licznych przyjaciół — długoletnich fachowców — konserwatorów, swoich rówieśników, a przede wszystkim młodzież, których zjednywał sobie niepowtarzalnymi cechami charakteru, Strasburger docierał dosłownie wszędzie. W trudnych momentach tylko On potrafił ratować współpracę bardzo wrażliwych i zniechęconych niepowodzeniami działaczy społecznych z przedstawicielami władz lokalnych. Zarzuty, ciągi i swary brał „na siebie”. Robił to z taką pogodą, że potrafił rozładować najbardziej zapiekłe niechęci. Rano, w południe, wieczorem, czasem nocą organizował, namawiał, zachęcał. Rezultaty przyszły szybko. Komisja Dolnośląska, licząca w latach pięćdziesiątych około pięćdziesięciu społecznych opiekunów, w połowie lat sześćdziesiątych miała już prawie ośmiuset działaczy. Opiekunowie otrzymywali regularnie wydawnictwa, przewodniki, foldery. Prezes — razem z pracownikami Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków — organizował narady, szkolenia, spotkania. Był duszą i sercem niezapomnianych dorocznych zjazdów dolnośląskich opiekunów społecznych. Bez Włodka na pewno nie przeprowadzono by nigdy tylu zorganizowanych prac społecznych, nie udałoby się zmontować tak

sprawnie przez wiele lat działającego na Dolnym Śląsku systemu społecznej opieki nad zabytkami. Komisja Dolnośląska przez wiele lat (przynajmniej do 1973 r.) uważana była za najlepiej działającą w kraju. Włodek był dumny i szczęśliwy. Zbierał liczne i zasłużone wyrazy podziwu i uznania. Stał się znanym w całej Polsce działaczem PTTK, cenionym doradcą Zarządu Głównego PTTK w sprawach społecznej opieki nad zabytkami. Zarząd Główny nadał Mu w uznaniu zasług tytuł „Honorowego Członka PTTK”.

Zadziwiał żywotnością. Po przejściu na zasłużoną emeryturę nie przestał działać społecznie. Organizował m.in. rozległą akcję opieki nad zabytkowymi parkami i ogrodami, przewodniczył nadal pracom wrocławskiej komisji opieki nad zabytkami PTTK; w coraz bardziej pogarszających się warunkach animował prace komisji, inspirował działalność ogniw terenowych, szkół, organizacji młodzieżowych. W Urzędzie Konserwatorskim, w Biurze Studiów i Dokumentacji, w PKZ wrocławskich uważano Go za niemal stałego współpracownika bez etatu.

Pogarszające się zdrowie zmusiło Go w ostatnich latach do rezygnacji z funkcji prezesa, ale nie do przerwania działalności. Włodek do końca życia pozostał entuzjastą wszelkich form ochrony zabytków. Służył bardzo owocnie swoim następcom wielkim doświadczeniem, zarażał ich swoim bezprzykładowym zaangażowaniem. Nigdy nie odwołał swojej obecności w ważnych spotkaniach, zawsze gotów był poświęcić swój czas, swoją energię i swoje zdrowie dla opiekunów zabytków.

Był autentycznym — choć bez rozgłosu — pionierem odradzającego się po wojnie polskiego społeczeństwa we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku. Jako uczestnik okupacyjnej konspiracji antyhitlerowskiej był członkiem Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Był zapalonym działaczem Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego i prawdziwym turystą, rozmiłowanym w pięknie polskiej przyrody i zabytków. Nie było chyba w kraju ważniejszych szlaków górskich, nizinnych, nadmorskich, których by Włodek z plecakiem i kijkiem nie przemierzył. Tereny i szlaki południowo-zachodniej Polski poznał lepiej, wiążąc z nimi ponad połowę swojego życia.

Długoletnią, ofiarną, efektywną działalnością zapisał się w historii powojennych działań konserwatorskich na Dolnym Śląsku. Pozostanie we wdzięcznej pamięci swoich przyjaciół, kolegów, współpracowników. Będzie Go nam bardzo brakowało.

Miroslaw Przyłęcki